

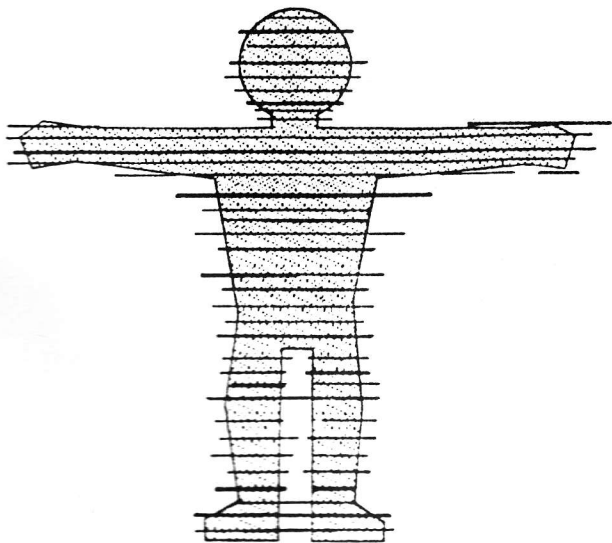
39

NUMER TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

39
39
39
39
39
39
39
39
39
39
39

SZUKA OSOBY

PROGRAMOWE PISMO



2 _____ ZAWARTOŚĆ NUMERU _____

5 Rmk (obraz) - INRI

6 SŁOWA EWANGELII - Mt 9,9-13

7 Andrzej Gliwiński (poezja) - POKÓJ
- MIEJSCE PO DUSZY
- POECI SĄ ZBEDNI

18 M.Mruk (proza) - ---
- ---
- ---
- TANIEC LIŚCIA
- ---

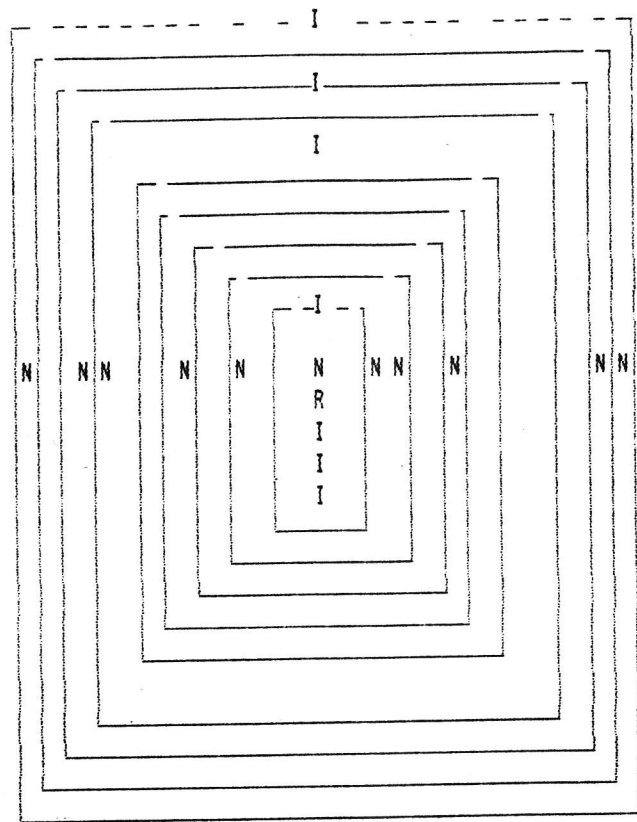
25 Jan Zbozydarczyk (esej) - PODKLASA ARTYSTÓW

27 Ryszard M.Kędzierski (poezja) - POEMAT Z PRZYSZŁOŚCIĄ

SZTUKA

OSOBA

PROGRAMOWE PISMO
OSOBA - ZNAK - ESEJ
WROCŁAW - 1996 ROK VI
± MIESIĘCZNIK



Rmk (obraz) - INRI

"Odchodząc stamtąd, Jezus ujrzał człowieka siedzącego w komorze celnej, imieniem Mateusz, i rzekł do niego: << Pójdź za Mną>>. On wstał i poszedł za Nim. Gdy Jezus siedział w domu za stołem, przyszło wielu celników i grzeszników i siedzieli wraz z Jezusem i Jego uczniami. Widząc to, faryzeusze mówili do Jego uczniów: << Dlaczego wasz Nauczyciel jada wspólnie z celnikami i grzesznikami?>> On, usłyszawszy to, rzekł: << Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają. Idźcie i starajcie się zrozumieć, co znaczy: Chceć raczej miłosierdzia niż ofiary. Bo nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników>>.

POKÓJ

Wielość religii - jeden Pokój Boży! Wszystkim się kładzie jedną moralnością, przynajmniej w zarysie, z pewnością w istocie. I kultur wielość, nauk także mnogość - wszystkie mianownik mają wspólny albo licznik, jak mówi pewien znany filozof, chociaż człowiek prosty. Miłość tylko dla nas statyczną oraz hierarchiczną, jednakże ruchomą i żywą, ciągle zstępującą, niewidocznie co prawda dla zmysłów.

Chybotliwe łódki naszej moralności z ładunkiem jeno samych zasad, gdyby nie miały portów i kotwicy, wiatr by je gnał po całym morzu, o skały rozumu i woli rzucał odpływ-przypływ różnych uczuć z pamięci, zdarzeń, wyobraźni; a gdyby się zmieniły w okręty pancerne, wojenne, nikt by ich nie chciał przyjąć, woląc stare żądze i zmysły cielesne. Poza tym stoi potężny Armator, który wie, co robi, nakazy-zakazy

czyniąc radosnymi. Rybackie kutry
wyrabia, nie zaś torpedowe,
co tylko rzucają rakiety anatem,
grozą miazdzą wyglądu samego lub
wesołością miast bombardowaniem
i paleniem wsi. Hałasem
nie zastąpi się cichej modlitwy,
zbiorowym krzykiem równie cichej łaski
nie przyćmi.

Pokój serca osoby - rzecz to ostateczna,
ale i początek dla każdego chcenia,
myśli poszczególniej, uczucia twórczego
i wyobrażenia; ale też i droga
przez liczne spowiedzi, i życie z wydarzeń. Lite
zasad kamienie - to jeszcze nie serce,
a tylko teoria, co nie przeszła w życie,
bo go nie objęła. Zaiste trzeba mieć żelazne nerwy,
żeby znieść niepokoje, gdzie
każda myśl zdrożna, czyli podejrzana, w tym:
co druga - przestępstwo, a co trzecia - zbrodnia!
A wszystko - jawna bzdura,
tyle że zbiorowa; dlatego choć totalna, to zdrowa!
Przenikają się sumienia, wszystkie serca łączą-szkoda że w
pomówieniach, bo same nieczyste. Otwarte
na się dusze, całkiem dla się jawne

o Bogu nie słyszały więc się zabijały. A-
le może i to wzbogaca sumienie,
o przewrażliwienie, jakie potrzebne
zarówno w twórczości, jak też i w odbiorze,
skoro wszystko jawne, nawet bzdura każda
tu brana na serio.

Za każdą myśl, złą czy dobrą,
za każde uczucie, za wspomnienie,
za przedstawienie fałszywe lub w prawdzie,
za ufność w zwodniczą może intuicję,
za marzenia o pięknie ponad moralnością,
za przerwy pomiędzy myślami, interwały uczuć,
za wszystko z osobna i całość
cierpieć trzeba podwójnie, potrójnie,
gdy jeszcze nic się nie stało, jeszcze
nic nie wyszło stosownie do woli,
a już wszystko wyszło. Czynu jeszcze nie było
żadnego, a już osądzona dusza. Jeszcze
słowem pisany albo wymówiony
nie stało się myślane, a już wszyscy mówią,
jakbyś coś powiedział; chociaż czasem mówisz,
lecz tylko do siebie, a słuchają cię wszyscy
być może i w niebie. Plac odpowiada,
ulica się gniewa - ci mówią, ci milczą,
a potem na odwrót. Myśli szarpia,

wyobraźnię gwałcą, jakby gnietli wieszczą,
 w myśl zasady: co intymne winno być uliczne,
 co uliczne - nad wyraz intymne. Myśl
 mi to nasuwa już od dawna pewna,
 czy nie jest wręcz przeciwnie, niż tu każdy myśli,
 że wieszcz nie jeden, aczkolwiek podrzeczacz,
 to jednak sam owocem jest sił różnych
 gniewienia. Ucisk zewnętrzno-wewnętrzny
 spycha jego duszę do podziemnych związków,
 ujawnia siły niespożyte i ukryte moce;
 terror więc rodzi wieszczą,
 chyba nie na odwrót, choć niszczy każdego poetę,
 że słychać jedynie demony z państwa głosów -
 nawet za dnia, z których jeden mówi wciąż
 o Bożej pozoracji z ducha nieufności,
 w nocy widać obrazy z krainy obrazów,
 o której się sądzi, że to telewizja. Dusze czyściowe
 modlitw się domagają, niebieskie się modlą,
 piekielne głosują i wnioski składają,
 wciągając też inne: Głosuj na nas!
 My na cie! Rządzimy się same!
 Oddaj głos! Po co masz wydawać z siebie?
 A szczęście...

Wyższa dusza gdy pracuje nad niższą duchowo,
 każdą zdolność poddając zasadom, że

wola współdziała z wyobraźnią, rozumem, pamięcią,
 rozum wiąże się z uczuciem, pamięcią, wolą i zmysłami,
 pamięć łączy z wolą, wyobraźnią oraz intuicją,
 wyobraźnia z uczuciem, rozumem, pamięcią, wolą, wyobraźnią
 intuicja z wszystkim, jak i pozostałe - każda nad każdą
 pracuje, aż się unicestwiają wzajemnie, a wolne miejsce
 po duszy Duch wypełnia s wolą; to inne też by tu
 być chciały, dlatego wsz yscy jej wchodzą w środek.
 nic dziwnego, bo ta pró żnia to cnota, może nawet
 wszystkie w stanie młodoc ianym, gleba, na której sobie
 rosną kwiatki, pylone prz ez Ducha, co owoc wydadzą
 duchowy, wewnętrzny oraz ten zewnętrzny, czyli na papierze
 i to wielokrotnie, albowiem dusza w rozkwicie, mistyczna
 bylina; w niej wola współdziała z nadwolą i pod-, pamięć
 pamięć z nadpamięcią, rozum z nadrozumem
 itd. - odpowiednio.

Owszem, świat się nasuwa zmysłom, uczuciom, innym funk
 cjom duszy; im bardziej, tym lepiej go możemy poznać,
 przenikając na wylot. Odarty na duszy, m.in. pamięci oraz
 wyobraźni, raczej treści niż formie, może też zostać
 zmieniony. I nam się udzielają cudze niepokoje, np. co się
 dzieje w telewizji, za jej horyzontem. Wojnę można wy-
 czuć zawczasu, gdy się w sercach rodzi i przechodzi w my-
 śli rewolucje i bunt społeczne w narodzie, co przeciwnik

robi, jakie gotuje pułapki. Tylko nie wiemy, dlaczego nikt się nie chce przyznać do głosu swojego. Więc chór jest wci aż anonimowy - ludzi chyba nieszczęśliwych. W większości polegają na siłach i miłych, instytucjach państwowych albo też społecznych, które się wikłają w układy i związkach - ład społeczny ma im zastąpić ład duszy, chyba że z niego pochodzi, jak twierdzi pewien Turek z pochodzenia Abu Nasr Muhammad ibn Muhammad ibn Tarhan ibn Uzluh al-Farabi za tym ze Stagiry - to samo zresztą, co i K'ung Fu-tsy, że człowiek - zoon politikon i doskonalić się może tylko w społeczeństwie, jak w Ichwan as-Safa on sam - dba jąc o duszę bractwa, dba o swoją własną.

Pokój otrzymany w hojność się zamienia;
i daje od siebie, kto taki posiada. Dla duszy
nagiej wśród odzianych, ale dla niej nagich
i dla siebie nagej - i tak wszystko jedno;
nawet to ją cieszy, ta nagość duchowa,
albowiem czynić pokój może, nic nie robiąc,
jedynie w cudze dusze wchodząc delikatnie
albo książki pisząc na temat pax romana
oraz sovietica. W istocie
chce się znacznie więcej, lecz nie zawsze można
i sens ma nie wszystko, dlatego
się przestaje na znaku pokoju, ukłonie
i słowach: Dzień dobry, szczęść Boże

na dzień dobry oraz na dobranoc.

MIEJSCE PO DUSZY

Goła,
odczuta
dotknięta,
myślana - bez słowa
nikomu kłopotu nie sprawi; schwyтана
burzy się pod naskórkem
poetyckich szkiców,
podmywa i niszczy
liste punktów i paragrafów,
buntuje się przeciw podpunktom -
prawda.

Sprawdzasz autentyzm uczuć,
zamykając je w rubrykach i tabelkach;
pokazując na wykresie
w formie wzoru z doświadczeń algebraicznych.

Przed zaśnięciem bierzesz ją w nawias;
kładziesz się do łóżka z oazą wymarłą,
oczami pustymi, słońcem studni wygasłym. I nikt
ci nie powie, że czynisz źle, bo wie,
że nie jesteś już w stanie
go wysłuchać.

Miłość trwa
rozpada się na kawałki
figur stylistycznych, multiplikację sfinksów
z alei w Karnaku. Idziesz nią senny
ku świątyni zapomnienia
myślników i znaków zapytania.
W pokoju ciemnym
dokonujesz wtórnego rozbicia atomu
na widma słowa promienne iluzje. Reszta
nie jest już nawet dziurą mroków. Miejsce
po duszy nie jest już miejscem dla nowej.
Co najwyżej możesz się dziwić
życiu wkoło tętniącemu i krwi,
której masz tyle co inni.

Dostałeś kartę powołania
do życia, a ty co? Wiem,
nikt cię nie pytał o zdanie; dlatego
zwijasz ją w rulonik

nad czerwonym okiem pieca. Śmierć widzisz
w dzbanie do wypełnienia
miłością i nienawiścią. Studiujesz warunki.

Są takie chwile, że nawet istota
jest nieistotna. Nad ranem
wszystko powraca do normy. Czuje się nawet
pewną lekkość, liście
są jakby świeższe
i zielone. Sprawy się lepiej mają.

styczeń 1975-sierpień 1988

POECI SĄ ZBĘDNI

Gdy poeta pisze na siedząco,
nikt nie wierzy jego metaforom.
Chcieliby go ustawić na baczność,
zmusić do przekleństw;
a kiedy już staje przed audytorium
bez tchu
na baczność wyprężony,
otacza się go
kordonem drwiny,
biczuje do kłęk, do upadku
na samo dno.

Poeci są zbędni -
twierdzą wszyscy rozsądni ludzie.
Trzeba ich wykończyć!

Cóż poczniesz
ze sobą?
Cóż im takiego odpowiesz?
Że świat jest piękny
w swoich proporcjach?
Wątpisz w to sam.

Ze człowiek
i żelazny uchwyt
zdolne są zmienić oblicze natury?
Ze warto żyć,
by tylko widzieć
i słyszeć,
i czuć?
Ze usta kobiet
są tak soczyste jak wiśnie?
Ze czas się urzeka
i barwa wina?

Nie, lepiej nie mów - milcz,
bo nikt rozsądny cię nie usłyszy.
Dla nich poeci są zbędni;
może ich nie być,
by tylko oni
spokojni i bezpieczni
żyli
w swoich wyglansowanych fotelach.

Andrzej Gliwiński, Sosnowiec, 1974

Leżę tutaj sam... Zupełnie sam... Z daleka od innych... Nikt mnie nie zauważa, bo nie ma we mnie nic, co by mogło zaciekawić... Przeciętność i szarość - oto cechy, które mogłyby mnie określić.

Ty jesteś inna, ty mienisz się wieloma barwami, lśniesz w słońcu, ciemniejiesz, gdy niebo jest zachmurzone... Potrafisz być spokojna i łagodna, delikatna i ciepła... Ale potrafisz też być wzburzona, gniewna, zimna...

Gdybyś mnie zauważyła, gdybyś mogła do mnie dotrzeć - moje życie nabrałoby blasku!... Choć przez kilka chwil i ja błyszczałabym w słońcu kropelkami, które zostawiłabyś po sobie i wtedy przestałabym być tylko szarym, zwykłym kamieniem... na plaży...

Brok, 8 września, 1991 roku

Zawsze pozostaje to jedyne wyjście: w y j ś ć... I zamknąć za sobą drzwi... By już nie słyszeć jej zdenerwowanego głosu, by nie patrzeć na jej wściekłą twarz...

Więc wyjść... Zamknąć drzwi... Zbiec po schodach... Iść przed siebie... By już nie myśleć o tych wszystkich problemach, które mnożą się i mnożą...

Więc iść przed siebie... aż do lasu... By pooddychać świeżym powietrzem, bo w pokoju ciągle dym od papierosów, ciągle ten zaduch, przez który trudno zebrać myśli.

Więc iść aż do lasu... A potem jeszcze dalej... dalej... By być dalej od tych murów, od tych czterech otynkowanych ścian pokoju, w którym ciągle jest się samotnym.

Więc iść dalej... na most... By spojrzeć w dół, z wysoko... na rzekę... By w nią skoczyć... by doznać oczyszczenia ciała i duszy... by skończyć wreszcie z tym wszystkim...

Tak patrzeć w tę wodę i myśleć i myśleć i patrzeć... i w r ó c i ć...

--- --- ---

Jakie to wspaniałe uczucie tak leżeć tutaj, na parapecie, kiedy słońce grzeje i oślepia... zdaje mi się, że nic nie widzę... bo tak naprawdę widzę tylko jasność... Szum liści przypomina jednak o istnieniu drzew. Intensywny, piękny zapach przypomina, że to są akacje, które właśnie zakwitły... Dalej jest duży ogród pełen kwiatów. Wiem, że jest tam ślicznie.

Czuje ogarniające mnie ciepło... Czuje jak promienie słońca dotykają mnie, laskoczą, a potem gdzieś wracają... dokąd?...

Jest mi tu dobrze, w tej chwili, ale tak naprawdę to chciałabym stąd uciec.

Ucieczka jest niemożliwa z bardzo prostej przyczyny: jestem szczoteczką do zębów. Jestem szczoteczką do zębów! - powtarzam głośno, bo słysze, że ktoś się zbliża, pewnie jacyś ludzie, którzy nie wierzą, że jestem szczoteczką. A przecież to widać, że nią jestem. J e s t e m s z c z o t e c z k ą!... - tym razem krzyczę - zostawcie mnie! - ale oni nie zatrzymują się, podchodzą. Nigdy mnie nie rozumieli. Nie rozumieli tego szczęścia bycia szczoteczką, która leży na słońcu i przysłuchuje się śpiewającemu ptakowi... Właśnie teraz coś zaszczebiotał, chciałabym mu odpowiedzieć, ale ktoś mnie szarpie,

bo boli, czy myślicie, że jak jestem szczoteczką, to można mnie tak traktować?!

No już dobrze, dobrze, wiemy, że jesteś szczoteczką, uspokój się..., siostró, zastrzyk proszę, ten co zawsze...

Ból głowy i ten ciągły widok na kraty w oknach...

TANIEC LIŚCIA

To jest najpiękniejszy dzień w moim życiu... Najpiękniejsza chwila... Uczucie pełnej wolności... Uczucie, że wreszcie jest się tym, czym chce się być!... Oderwać się od wszystkiego i lecieć!... Na to czekałem całe życie!... Na to, by być **w o l n y m** i lecieć!... Ja lecę!... Ach, widzieć cały świat z góry, tak jak zawsze z góry, ale inaczej, bo samemu, bo niezależnie od innych... Wszystko widzieć inaczej, piękniej... A potem zatańczyć z wiatrem, tańczyć... tańczyć... i lecieć... Zawirować i opaść na ziemię. I czekać aż spadnie śnieg.

--- --- ---

Na pewno czasem zdarza ci się to, nie uwierzę, jeśli powiesz, że nie. Nie rozglądasz się po pokoju, do ciebie mówię, tak do ciebie, który mnie czytasz. Więc zdarzyło ci się to, co zdarzyło się, a raczej **z d a r z a** się każdemu. Kładziesz się do łóżka, zasypiasz. przychodzi do ciebie sen, a w tym śnie znowu kładziesz się do łóżka, znowu zasypiasz i znowu przychodzi sen, ale już inny. Sen właśnie... Najciekawsze jest to, że budząc się z tego snu we śnie podświadomie zdajesz sobie sprawę, że chociaż się obudziłeś, to tak naprawdę tylko śniesz, że się budzisz. Czasem przeraża cię to, bo akurat śni ci się coś okropnego, uciekasz przed czymś, ktoś a może coś cię goni, boisz się i... budzisz się, ale **c z u j e s z**, że to nie było **p r a w d z i w e** obudzenie, że to ciągle jeszcze trwa sen....

A potem budzisz się jeszcze raz a pamiętając obudzenie w śnie, które okazało się tylko dalszym ciągiem snu, stajesz się nieufny, podejliwie przyglądasz się swojemu pokojowi, żonie, która oznajmia ci, że naprawdę się obudziłeś, że sen się skończył?...

Idziesz do łazienki, patrzysz się w lustro i... czy to naprawdę ja?...

I do końca dnia prześladują cię jakieś strzępy, nieuch-

wytne, niejasne strzępy snów i ciągle nie wiesz, ciągle nie jesteś pewien, które obudzenie było autentyczne, który sen był snem, co jest rzeczywistością?....

Czy zdarzyło ci się coś takiego?... Mnie to często się zdarza. Nawet teraz pisząc to zastanawiam się, czy ja naprawdę piszę czy tylko śnię, że piszę?... Kto to może wiedzieć?...

M.Mruk, Warszawa, 4 luty 1992 rok

Podklasa artystów

Niełatwo żyć artyście w czasach transformacji, w ogóle niełatwo żyć życiem twórcy. Generalne przeznaczenie artysty, to skazanie na przemiał, proszek, proch. Z prochu dopiero powstanie feniks. Zanim powstanie uskrzydłone słowo, gest, nuta, obraz - artysta jak chce Kantor - "musi być ciągle na dnie, bo tylko stamtąd może krzyczeć, i być słyszalnym" (cytat z pamięci - JZ). Władza, szczególnie polska, doskonale rozumie Kantora aksjomat, i stara się dobić artystę niejako na pniu. Dla twórców nie ma chleba, pieniędzy, władzy (Regan i Havel to wyjątki potwierdzające regułę) /o władzy trzeba czytać raczej z przymrużeniem oka - przyp.red./

Niekiedy artysta bywa politykiem, niekiedy polityk artystą. Jako ludowy samorodek podobał się Lech, ale czy uczynił coś dla wciskanej na dno podklasy społecznej artystów. A podając rękę artystom, dźwiga się kulturę narodową. Bez narodu poparcia władza staje się zwyczajnym chochołem. Rozumieją to dobrze artyści Opery Wrocławskiej, protestujący od dłuższego czasu przeciw spychaniu kultury, już nie na boczny tor, lecz w nicość. Budzi szacunek ten protest przy wtórze pieśni niewolników z opery Nabuko.

Czy uwolni się artystów od nędzy. Czy zachęci i pobudzi wreszcie świat biznesu do szlachetnej sztuki mecenasowania. Mecenasowanie to sztuka współtworzenia artysty, wyciągania go z dna, często za "psie pieniądze".

Poeci nierzadko dla utrzymania się przy życiu i nie padnięcia z głodu, podejmują chętnie szlachetną pracę nocnych stróżów, wchodząc w kontakt ze sztuką nocnego stróżowania. Otrzymują w zamian od Boga natchnienie. Od społeczeństwa zaś zanegowane prawo do egzystencji. Poeta, niejako, nie stanowi wielkiego interesu dla rodziny, społeczeństwa, władzy. Nie opłaca się nikomu. I nie zmienia się te zakresy dopóty, dopóki nie dotknie ludzi bóg bezinteresowności, dopóki nie staną się bezinteresowni jak Bóg. Bogu przecież nie zależy na niczym, lecz na wszystkim. Nie wodzi małuczkich na pokuszenie. Ceni nocnych stróżów pilnujących nieba, wykradanego i deptanego - tak systematycznie - przez bezduszników. Ceni nocnych stróżów pilnujących ziemi podczas trzeciej zmiany.

Jan Zbożydarczy

POEMAT Z PRZYSZŁOŚCIĄ

Matce Bożej poświęcam

jeden głos:

o, gdybyście mogli znieść
trochę szaleństwa z mej strony!¹

krzyk zagnieżdżony w płucach poety

jak bardzo słowa cierpią wygnanie

czy przestrzeń przetrwa czasy chaosu

w przemijaniu zmaganie ostrza

co za wysiłek!

co za wysiłek konia, żeby być psem!

co za wysiłek psa, żeby być jaskółką!

co za wysiłek jaskółki, żeby być pszczołą!

co za wysiłek pszczoły, żeby być koniem!²

i jeszcze

ojczyzna

dłaczego jesteś tak okrutna

spytał młody człowiek

ukochanej, gdy mu do talerza
zamiast zupy wlała lustro;
twój papier całuje cię w rozorane usta
górnik czarną pieść przed sobą trzyma
w kolejce ciężarna zamiast mięsa
przełyka ślinę

gorzka ziemia

lecz z każdym aktem
do Tam
ptak spada
złość uspakaja się w sercu
jak nóż w pochwie
i na twarz skaleczoną bólem
schodzi uśmiech³

to jest prawda
to jest naprawdę prawda

2 + 2 = 4

kiedy pochylony człowiek podchodzi
do kołyski...
kiedy ktoś z wściekłością rwie gazetę
na strzępy i wyrzuca na chodnik

nie zawsze pragnie chaosu

może już nic nie chcesz wiedzieć
gdyż wiedzy nie możemy przystawić
do zewnątrz
coraz bardziej odległej od siebie

gdzieś pośród
przemyka cień poety

milczysz, cierpisz a oni nie pojmują

poeta do kogoś
ktoś do poety
TY i ON
MY?...

każdy niesie skrytą walkę
może dlatego inni mają
ją tylko za niemoc
albo po prostu
tak trzeba

liczni nie zastają spokoju
jedni zasłaniają się nim
jak parawanem

a inni nie mniej uparcie
układają pozory chaosu

i pewnie by prawy upadł
jak upada czasami
aż nie widać różnicy
bo życie nieopacznie granice
pomiędzy stronami zaciera

lecz w chwili gdy wstaje
napiecie świata przesywa
początki i końce istnienia

jakaż siła karze
szukać światła

czma to owad, który...
no właśnie - przeszkadza...

szkoda porównań
albo rzeczy do porównań
niech żyją jedyne w rzeczy

niespokojna świadomość
zawsze będzie stwarzać
światy w świecie

ustęp miejsca jedynie nadziei
i wierz że nie jesteś
w tym sam

bo przecież liczni są
błogosławieni, którzy takną
i pragną sprawiedliwości, albowiem
będą nasyceni! Amen.⁴

PRZYPISY

- 1) z listu św. Pawła, a także z F. Hölderlina-tłum. Bernard Antochowicz
- 2) z wiersza "śmierć" Federico Garcia Lorca, tłum. Jan Zych
- 3) z wiersza "Słowo, które nas dotknęło" Vesny Perun; tłum. Jan Zych
- 4) z "Kazania na Górze" - Nowy Testament, a także końcowe słowa przemówienia Ojca świętego Jana Pawła II - "Do Rodaków".

Rmk ok. 1982r.

31 _____ SZTUKA OSOBOWA - +miesięcznik _____

(c) by Sztuka Osobowa, Wrocław 1991...5.
Autorzy numeru trzydziestego dziewiątego: Andrzej Gliwiński,
M. Mruk, Jan Zbozydarczyk, Rmk